

Piotr Klamann

UNIwersytet Papiński Jana Pawła II w Krakowie

Między realizmem a oportunizmem. Rzecz o Francji Vichy.

Robert O. Paxton, *Francja Vichy. Stara gwardia i nowy ład 1940–1944*. Przeł. Jacek Lang. Wydawnictwo Bukowy Las, Wrocław 2011, 493 ss.

Niedawno wydana książka Roberta Owena Paxtona *Francja Vichy. Stara gwardia i nowy ład 1940–1944* stanowi czytelniczy kanon dla osób interesujących się historią Francji, II wojny światowej i reżimów totalitarnych. Angielski oryginał ukazał się po raz pierwszy w 1972 roku. Jednak w roku 2001 autor, dzięki otwarciu części archiwów, uzyskał dostęp do nowych źródeł informacji, co pozwoliło na wprowadzenie istotnych uzupełnień. Paxton jest amerykańskim politologiem i historykiem, specjalistą w historii XX wieku, który wyrobił sobie renomę gruntownymi badaniami nad genezą i nurtami faszyzmu. Siedem lat temu ukazało się tłumaczenie jego *Anatomii faszyzmu*, stąd nie jest to autor zupełnie nieznany polskiemu czytelnikowi. Zwróćmy uwagę na kilka istotnych miejsc, tyleż inspirujących, ile mogących rodzić polemiki, które wszakże, bez względu na ich ocenę, dzieło Paxtona czynią godnym zauważenia.

W nieco przydługim prologu autor opisuje wydarzenia i ideowe postawy elit francuskich, które doprowadziły do przegranej kampanii roku 1940 i likwidacji z zadziwiającą łatwością tzw. III Republiki. Wyłoniony w momencie militarnej klęski rząd marszałka Philippe'a Pétaina traktował zawieszenie broni, a potem organizację nowego *modus vivendi* z III Rzeszą, jako *collaboration* – współpracę, a więc coś, jeśli nie pozytywnego, to przynajmniej normalnego, podobnie jak współpracuje się w koalicji politycznej, przedsiębiorstwie albo stowarzyszeniu. To francuskie słowo samo w sobie nie ma pejoratywnego znaczenia. Jednak dzięki doświadczeniom Vichy kolaborację zaczęto kojarzyć z czymś złym, a po-nure konotacje tego terminu trwają do dziś.

Paxton wytrwale polemizuje z twierdzeniem „kolaborantów”, którzy podczas procesów sądowych bronili się tezą o ratowaniu Francji przed jeszcze większą tragedią. Autor stara się także obalić tezę o niesamodzielności reżimu Vichy w tym, co dotyczyło jego niechlubnych posunięć, szczególnie deportacji Żydów. Innymi słowy, zasadnicza teza książki sprowadza się do tego, że wiele inicjatyw, które później oceniano jako wymuszone przez okupantów, wychodziło bezpośrednio od rządu francuskiego, albo było własnym pomysłem na wejście w ściślejszy sojusz z Niemcami, albo było podejmowane w nadziei przekonania Niemiec do partnerskich stosunków, dzięki którym Francja, nazywana teraz nie Republiką, lecz Państwem Francuskim (*L'État Français*), byłaby traktowana bardziej podmiotowo.

Przeciwników lub malkontentów idei kolaboracji z okupantem straszono hasłem: „Après nous, la Polonisation!” („Po nas, polonizacja!”), bowiem przykład Polski brutalnie i bezwzględnie traktowanej, jako wschodnia kolonia III Rzeszy miał być ostrzeżeniem i argumentem na rzecz prowadzenia polityki realistów, a nie marzeń; polityki, która uznawała klęskę i słabość Francji pobitej w kampanii 1940 roku i która apelowała do instynktu samozachowawczego. Sugerowano potrzebę przetrwania ciężkich czasów i ratowania tego, co da się ratować dla zachowania narodowej tożsamości. Dla tych, którzy wysuwali wątpliwości moralne, współpracę z wrogiem przedstawiano patetycznie, jako konieczną, choć wcale nie pożądaną współpracę, aby chronić ojczyznę i jej mieszkańców przed łupieżczą polityką Niemiec. Politycy Vichy przedstawiali siebie jako quasi-męczenników za państwo i naród, którzy biorą na siebie odium kolaboracji, poświęcają swoje dobre imię, a wręcz składają ofiarę z samych siebie, aby zminimalizować cierpienia wojny i okupacji. Szczytem owego patosu były słowa Pétaina, który powiedział później: „Jeśli nie mogłem być Waszym mieczem, starałem się być Waszą tarczą”, a podczas procesu stwierdził: „Każdego dnia z nożem na gardle przeciwstawiałem się żądaniom wroga”. Słowa godne Konrada Wallenroda, choć – zdaniem Paxtona – będące raczej półprawdą niż kłamstwem (zob. s. 91).

Wbrew jednak temu, co sugerowali marszałek Pétain, premier Laval albo admirał Darlan, to Francuzi zaproponowali współpracę, a Niemcy ją po prostu odrzucili. Ci ostatni zagwarantowali sobie prawo do okupacji wybrzeży leżących nad Atlantykiem (zabezpieczenie przed inwazją ze strony Anglosasów), Paryża (jako stolicy), pasa przy granicy z Belgią wykorzystywanego potem jako instrument polityki germanizacyjnej (zasiedlano go imigrantami z Niemiec) i oczywiście Alzacji z Lotaryngią będących historycznym, a przez to honorowym punktem sporu. Środkowa i południowa Francja nie wymagała okupacji w tym sensie, iż pozostawienie tam administracji w rękach lokalnych notablów

było dużo wygodniejsze i mniej absorbujące. Ze strony Morza Śródziemnego wystarczającym zabezpieczeniem przed inwazją była frankistowska Hiszpania, która strzegła doń wejścia (Brytyjczycy nie byliby w stanie obronić Gibraltaru), a gdyby tego było mało, były jeszcze faszystowskie Włochy.

Podbitej Francji narzucono olbrzymie kontyngenty żywności, które spowodowały dającą się we znaki inflację. Wymagano również produkcji uzbrojenia, które kupowano po bardzo niekorzystnym w stosunku do marki kursie franka, a wkrótce potem dostarczania przymusowych robotników spośród męskiej części populacji. Pozytywnym efektem wzrostu produkcji była praktyczna likwidacja bezrobocia, ale z drugiej strony dawał się we znaki brak rąk do pracy na wsi, co jeszcze bardziej wzmagало problemy z gospodarką żywnościową. Głód przestawał być egzotycznym terminem, szczególnie dla tych, którzy nie mieli żadnej rodziny na wsi. Do tego trzeba jeszcze doliczyć francuskie rodziny pozbawione ojców, których internowano w niemieckich stalach i oflagach i mimo nacisków Lavalą zwalniano niechętnie. Warunki stawały się coraz cięższe, a po rozpoczęciu kampanii na Wschodzie 22 czerwca 1941 roku zaczęto prowadzić jawną gospodarkę rabunkową. Przez cały ciąg swojej książki Paxton pokazuje, szczególnie w oparciu o dokumenty niemieckiego MSZ, jak kolejne oferty ze strony Francji, mające na celu złagodzenie warunków okupacji w zamian za ściślejszą i bardziej partnerską współpracę, były przez Hitlera odrzucane, pomimo pozytywnych sygnałów od ambasadora Rzeszy w Paryżu Abetza i innych przedstawicieli władz okupacyjnych. Uderza tutaj brak jakiegokolwiek zainteresowania, aby włączyć Francję, choćby jako satelitę, do koalicji państw pod patronatem nazistów.

Tymczasem Francja nie musiała dla Niemiec stanowić problemu. Wyjazd do Paryża dla niemieckich żołnierzy był fantastycznym sposobem na urlop. Rozkazy kierujące ich do stacjonowania we Francji traktowano jako nagrodę. W przeciwieństwie do „dzikiej i niebezpiecznej” Warszawy lub syberyjskich mrozów wschodniego frontu był to obszar – przynajmniej na początku – spokojny. Wydaje się, że za wspomnianą postawą stały mniej argumenty racjonalne, a bardziej emocjonalna i psychologiczna nieumiejętność traktowania przez Führera jakiegokolwiek podbitego państwa inaczej jak poddanego. W projektach uporządkowania Europy po wygranej wojnie na Wschodzie nie przewidywano nawet włączenia Francji do *Grosswirtschaftsraum* – Wielkiej Strefy Gospodarczej. Konsekwentnie określano zachodniego sąsiada Niemiec jako *nicht kriegsführende Macht* – mocarstwo nieprowadzące wojny.

Należy wrócić jeszcze do przegranej kampanii roku 1940. Francja dała się pobić zadziwiająco łatwo, jak gdyby zupełnie zapomniała o własnej sile i możliwościach. Nawet po przełamaniu frontu nad Sommą, po zajęciu Paryża, a nawet

po zajęciu całej metropolii (czego w istocie dokonano bez jednego wystrzału w listopadzie 1942 roku) istniały jeszcze olbrzymie rezerwuary siły w postaci kolonii (zwyciężyła jednak obawa, iż wpadną one w ręce Anglii), potężnej floty (tej pozbyto się już wkrótce częściowo na własne życzenie) i zapasów złota Banku Narodowego, którym można było płacić za dostarczane przez Stany Zjednoczone uzbrojenie. Fakt, że elity wojskowe Francji gładko przeszły od wojny do kolaboracji wzbudza podejrzenia, iż chodziło tutaj o inne cele. Ukazują się one jasno po zbadaniu polityki wewnętrznej, jaką prowadził rząd Państwa Francuskiego po zawarciu porozumienia z Niemcami. W istocie chodziło bowiem o przeprowadzenie, wykorzystując do tego pretekst okupacji przez obce mocarstwo, rewolucji moralnej, zwanej Rewolucją Narodową. Marszałkowi Pétainowi, generałowi Weygandowi, którzy obaj byli gorliwymi katolikami, chodziło o rozprawę ze zniechęconą III Republiką, republiką targaną ciągłymi politycznymi kłótniami na szczycie, finansowymi aferami, moralną i kulturową dekadencją oraz wojującym laicyzmem. Przypomnieć warto w tym miejscu rozmowę generała de Gaulle'a z generałem Weygandem już po przerwaniu frontu w Belgii. Ten drugi wyrażał obawę, czy Niemcy zostawią mu dostatecznie dużo sił do pilnowania porządku. Kreowano zagrożenie przejęciem władzy w Paryżu przez skrajną lewicę, co miało wzbudzać obawy o powtórkę roku 1871 z jego ekscesami Komuny Paryskiej. Dominowały również opinie, że klęska roku 1940 jest karą Bożą za grzechy i rozpasanie III Republiki oraz jest owocem odejścia od tradycji i zdrowych idei scalających tkankę każdego narodu, jak również skutkiem literatury i sztuki promującej dekadencję i pacyfizm jako postawę życiową.

Wkrótce po rozmontowaniu systemu demokratycznego decyzją parlamentarzystów zebranych w sali teatru w Vichy podjęto szereg inicjatyw ustawodawczych, które wskazywały na radykalną zmianę filozofii państwa. Pierwszym posunięciem było ograniczenie demokracji. Większość decyzji miała zapadać odtąd z pominięciem parlamentu. Promowano kult Pétaina, którego przedstawiano jako zbawcę i ojca ojczyzny. Wykształcało się coś w rodzaju absolutyzmu à rebours, przy czym państwem nie był teraz Ludwik XIV, lecz Philippe Pétain. Sama zmiana systemu miała jednak służyć odnowie moralnej społeczeństwa. Uchwalono zatem zasiłki prorodzinne (rzecz, którą dyskutowano bez skutku przez wiele lat III Republiki borykającej się z niskim przyrostem naturalnym), a ojcowie wielodzietnych rodzin stali się, obok kombatantów i profesorów uczelni, czymś w rodzaju dobra narodowego. Wydano wojnę alkoholizmowi, widząc w nim objaw wspomnianego dekadentyzmu, który przyczyniał się do rozkładu moralnego i niszczył ducha walki w obliczu wschodniego agresora. Zakazano nawet podawania w restauracjach słynnych francuskich aperitifów, aby zmniejszyć spożycie

napojów alkoholowych. Młodzież miała odtąd spędzać czas w grupach skautów, harcerzy i na obozach sportowych, które hartowałyby ciało. Wychowanie chłopców i dziewcząt zostało podzielone między szkołę, do której powróciła wyrzuciona wcześniej przez antyklerykalne rządy religia (!), Kościół oraz organizacje nadzorowane przez państwo, gdzie odbywały się zajęcia pozalekcyjne. Symbolem zmian stało się także uczestnictwo rządowych oficjeli w ceremoniach religijnych, rzecz nie do pomyślenia w laickiej republice. Kokietowany Kościół uległ zalotom konserwatywnego rządu i użyczył swego autorytetu dla zmian. Tę życzliwość przechodzącą miejscami w entuzjazm widać dobrze po słowach biskupa Marsylii Jeana Delaya: „Panie Marszałku, Bóg działa przez Pana, aby uratować Francję!”. Nadmienmy jednak w tym miejscu, dla zachowania sprawiedliwości, że ten sam biskup ostro zaprotestował razem z resztą episkopatu francuskiego przeciwko wywózkom Żydów, deportowanym w liczbie około 76 tysięcy, z czego jedna czwarta była obywatelami Francji. Większość z nich była uciekinierami z Niemiec, Polski i innych krajów zajętych przez nazistów. Sporą część Żydów przeznaczonych do wywózki udało się również ukryć. Ułatwiła to daleko posunięta asymilacja francuskich Żydów. Oczywiście nie zmienia to w niczym przykrego faktu, że Francja posiadająca w swej historii piękne karty azylu dla emigrantów politycznych (wymieńmy tu choćby polskie Powstanie Listopadowe czy wojnę domową w Hiszpanii) splamiła swój honor. Z wysłanych w wagonach Żydów wróciło tylko 2600 osób. Najbardziej bolesne jest jednak to, że Niemcy nie wymagali od Francuzów owej antysemitycznej nagonki w trosce o „czystość rasy”. W planach niemieckich nie przewidywano „oczyszczenia Francji” z „elementów semickich”. Podjęte działania były inicjatywą lokalną, efektem rodzimego antysemityzmu odziedziczonego jeszcze po aferze Dreyfusa, wykarmionego ideami *Action Française* (Żydzi jako element obcy duchowi Francji), umocnionego szeregiem ustaw antyżydowskich, co ciekawe – konsultowanych z Watykanem, czy aby nie przekraczają moralnych granic między dobrym i złym antysemityzmem.

Można by jeszcze wymienić i opisać wiele innych problemów, które zostały poruszone w pracy Paxtona, jak choćby ten, w jaki sposób zdefiniować od strony politologicznej reżim Vichy. Czy był to system faszystowski, quasi-faszystowski czy tylko konserwatywny? Inne pytanie dotyczy stopnia identyfikacji zwykłych obywateli z narzuconym ustrojem. W którym momencie kończyło się zwykłe wypełnianie obowiązków dnia codziennego, a zaczynała kolaboracja? Warto przeczytać także fragment, choć problem ten został tylko zasygnalizowany, o swoistej lustracji przeprowadzonej po wyzwoleniu. Dotknęła ona nie tylko administrację cywilną, ale i kościelną. Niektórzy hierarchowie zbyt gorliwie flir-

tujący z reżimem zostali poproszeni o złożenie dymisji. Wydarzenia te z pewnością będą nasuwać polskiemu czytelnikowi pewne współczesne skojarzenia. Jednak ramy niniejszego artykułu nie pozwalają na tak dalekie zagłębianie się w te i inne szczegółowe kwestie.

Konkluzja amerykańskiego historyka jest stanowcza. Francja niewiele, a właściwie nic nie zyskała na kolaboracji z III Rzeszą. Nie udało się uzyskać satysfakcjonującego dobrojenia własnej armii, podział na strefę okupowaną i zarządzaną przez administrację własną był w dużej mierze fikcyjny, gospodarka została zrujnowana przez jej rabunkową eksploatację na potrzeby wojny prowadzonej przez wschodniego sąsiada, poniesiono olbrzymie koszty utrzymania armii okupacyjnej, na którą po zajęciu całego terytorium metropolii przeznaczano ponad 50 proc. budżetu, zrażono sobie aliantów, co doprowadziło w pewnym momencie do prowadzenia wojny u boku Niemiec przeciwko Ameryce, Anglii i Wolnej Francji de Gaulle'a. Jak się okazało, Pétain nie był ukrytym agentem Wielkiej Brytanii, lecz do samego końca, dla siebie wiadomych, prawdopodobnie ideowych, przyczyn stał po stronie Rzeszy. Porównywanie przypadku Francji z Polską jest – zdaniem Paxtona – bezcelowe, ponieważ okupacji Polski przyświecały zupełnie inne pobudki gospodarcze i światopoglądowe. Polska była krajem słowiańskim, a jej mieszkańcami naród podludzi. Francja, owszem, została nazwana narodem schyłkowym, ale była jednak częścią aryjskiej rasy. Francję porównywać można tylko z okupowanymi w pełni krajami, jak Norwegia, Belgia, Holandia i Dania. W opinii amerykańskiego politologa nie widać tu zasadniczej różnicy, natomiast koszty były te same, jeśli nie większe. Oczywiście osobno należy postawić pytanie o kwestie etyczne. W końcu Norwegowie byli uważani za naród niemal wzorcowy rasowo, naród niebieskookich blondynów, mężczyzn, by użyć porównania Führera „szybkich jak strzała i twardych jak stal od Kruppa”. Zamiast spodziewanych przez Francję zysków w postaci powiększenia kolonii kosztem Anglii i gospodarczych profitów z bycia najpoważniejszym sojusznikiem Nowych Niemiec w Nowej Europie, pozostały tylko koszty i moralny niesmak. Na usprawiedliwienie należy powiedzieć, że francuski ruch oporu w 1944 roku był jednym z najpotężniejszych i najbardziej prężnych w Europie. Wszystko to jednak działo się wbrew własnemu rządowi, który w tym czasie z jednej strony uparcie wolał sondować Niemców w sprawie pogłębienia *collaboration*, a z drugiej – gorliwie współpracował w tropieniu żołnierzy Résistance.

Minusem pracy Paxtona jest jednostronna ocena bohaterów wydarzeń. Szczególnie rola Kościoła wydaje się tutaj osądzona zbyt surowo. Instytucja ta została poddana w okresie III Republiki dość ostrym prześladowaniom. Katolików wy-

kluczano z życia publicznego, a będące na dobrym poziomie szkolnictwo wyznaniowe poddawano surowym administracyjnym represjom. Nie może więc dziwić, że część społeczeństwa, która przez wiele lat była z niego wykluczana, nie do końca identyfikowała się z własnym państwem występującym często w roli nie protektora, ale agresora. Mądrość każdego rządu polega przecież na tym, że działa w kierunku narodowej integracji, a nie stygmatyzacji wielkich grup społecznych. W tej sytuacji upadek laickiej republiki mógł jawić się części katolików jako okres wytchnienia. Poza tym brutalizacja życia codziennego szybko ostudziła zapał wszystkich sił społecznych. Podobnie jak reszta społeczeństwa, po krótkim okresie sympatii również katolicy szybko pozbyli się złudzeń.

Innym brakiem książki jest nadmierna koncentracja na wydarzeniach politycznych opisanych już przecież wcześniej w literaturze przedmiotu, a dość oszczędne potraktowanie bardziej interesujących kwestii ideowych. Wielkim natomiast plusem pracy jest oparcie na źródłach. Przez wszystkie karty książki widoczny się staje efekt wielu godzin spędzonych w archiwach, głównie niemieckich, bowiem otwarcie francuskich archiwów dotyczących tego okresu ciągle budzi opory. Choć od tamtych wydarzeń upłynęło ponad 60 lat, Francuzom nadal trudno zmierzyć się z tym rozdziałem własnej historii. Najbardziej wrażliwe dane, np. lista współpracowników Vichy w policji i urzędach, mają zostać ujawnione nie wcześniej niż w 2044 roku, a więc 100 lat po wydarzeniach.

Wspomniane słabości nie zmieniają jednak zasadniczej konstatacji, iż książka z pewnością zajmować powinna ważne miejsce w bibliotece każdego, kto zajmuje się zawodowo bądź hobbystycznie historią Francji i totalitaryzmów XX wieku. Poprzez rozbudowaną notę bibliograficzną stanowi również znakomity pomost do dalszych poszukiwań.